



WIOSNA
2006

O NAS
KONTAKT
SPIS TREŚCI
ARCHIWUM

Łukasz Mańczak

KRÓTKI SZKIC O PRZEKLINANIU

Poniższy przyczynek myślowy jest próbą wyrażenia opinii o występującym nagminnie zjawisku wulgaryzacji języka i samego procesu komunikacji. Wulgaryzacja posiada całą rzeszę zwolenników oraz tzw. stronników utajonych, których charakteryzuje to, iż oficjalnie ganią powszechność przeklinania w życiu publicznym, tymczasem prywatnie w ogóle nie rozumieją i nie akceptują tego, do czego „urzędowo” się przyznają.

Kiedyś wracając z miasta usłyszałem, jak starsza kobieta powiedziała do jednego ulicznego bywalca-pijaczka, wykrzykującego do swoich „towarzyszy przygody”: **nie rób z gęby cholewy**. I właśnie to jakże proste, ale genialne zdanie jest dla mnie meritum odnoszącym się do kwestii przeklinania. Wszystko pozostałe zawarte w tej pracy jest wariacją na temat tego genialnego sformułowania: *Nie rób z gęby cholewy*.

Już jako dziecko czułem niesmaczność języka wulgarnego, nie potrafiłem jednak tego uczucia uzasadnić i zrjonalizować. Trochę później podsłuchałem gdzieś w telewizji, iż **język nas określa i zarazem tworzy** - stwierdzenie dosyć abstrakcyjne, ale czas pozwolił mi zrozumieć jego sens.

Zanim jednak do tego doszło, moje dziecięce spostrzeżenia były następujące: że im bliżej najniższego poziomu społecznego, tym więcej

będę słyszał przekleństw - rzeczywiście przysłowiowy chłop i robotnik byli mistrzami żonglerki wulgaryzmami. Potwierdzeniem tego był dla mnie fakt, iż kiedy przeniosłem się do liceum nie byłem już tak bombardowany przez „k” oraz „p” jak w podstawówce. Nauczony tym doświadczeniem kierowałem się nadzieją, iż idąc na uniwersytet wreszcie uwolnię się od „pospólstwa” i przyziemności. Jakież było moje zdziwienie, kiedy stwierdziłem, że to właśnie studenci najpiękniej władają łaciną dla ubogich. *Skoro tak „mówią” to widocznie zachodzi jakaś ważna potrzeba - usprawiedliwiałem intelektualistów.*

To były jednak moje pozytywne fantazje. Z biegiem czasu zobaczyłem, że zachowują się oni jak krowy w oborze, rycząc i wyjąc nawzajem w zupełnie błahych sytuacjach, no chociażby:

- *Marek, ale ten tekst był p...*
- *P...*
- *K..., rzeczywiście...*



Rzeczywistym celem dialogu był przekaz emocji, jednak różnica pomiędzy muczącą ze złości krową a człowiekiem jest - a przynajmniej powinna być - zasadnicza. W powyższym przypadku, kontrastu takiego nie widać; rozwścieczona jałówka i młody inteligent zlewają się w jedną, bezkształtną masę, co stanowi w moich oczach wielką tragedię; bowiem jak to zasłyszałem na wykładach socjologii - jednym z fundamentalnych identyfikatorów grupy społecznej jest język, jakim się ona posługuje, a ja **naprawdę nie chcę mieszkać w oborze**.

Kolejną, przeszkadzającą mi w uzyskaniu chociażby umiarkowanego spokoju ducha sprawą jest zupełny brak proporcjonalności zaistniałych sytuacji do wypowiedzanego komunikatu. Określenie „skur...” jest dla mnie nazwą tak mocno zabarwioną emocjonalnie, że kojarzy się z kimś najgorszym, z potworem, z totalnym zerem, którego nie da się opisać w innych słowach. Jeśli tak straszne określenie stosuje się do sytuacji typu:

- *Ten skur... nie dał mi zwolnienia*
- *A mi skur... każe czekać*

to przykład ten świadczy tylko o tym, że bardziej zasługują na ten epitet autorzy dialogu, a nie adresat tego „chorego” komunikatu. Tak więc mamy tutaj przykład niewłaściwego i szkodliwego używania języka

STRONA



1
2
3



WIOSNA
2006

O NAS
KONTAKT
SPIS TREŚCI
ARCHIWUM

w którym pojawia się wielka nieproporcjonalność znaczenia słów do sytuacji ich wypowiedzenia - powtarzanych bezwiednie jak ryk głupich krów, aby tylko dać upust swoim chwilowym emocjom. I tak też należy rozumieć aforyzm francuskiego noblisty François Mauriac: *Wulgaryzm narodził się wraz ze sztucznością uczuć.*

Ktoś zaoponuje twierdząc, iż czasem nie potrafimy zapanować nad sobą, a przekleństwo jest najwłaściwszą formą wyładowania negatywnej emocji, lepszą niż chociażby zdemolowanie mieszkania. Dosadnie ujmuje to Władysław Reymont: *W złości nie wiesz, co język wychłodzi.*



Dobrze, niech i tak będzie. Jednak przekleństwo przekleństwu nie równe, a Arabowie powiadają: *Utnij sobie język, zanim język utnie tobie głowę.* Nie jestem zwolennikiem wprowadzania eufemizmów tam, gdzie są one nie na miejscu. Bądźmy jednak uczciwi i przyznajmy, że sposób używania wulgaryzmów jest

najczęściej bezmyślny, prostacki, infantylny, a nierzadko naprawdę bezsensowny. Proszę, zaakceptujmy taki stan rzeczy - dla mnie największym problemem budzącym długotrwały niesmak, nie jest sam fakt przeklinania, ale jego jakość oraz sytuacje, w których się ono pojawia. Jeszcze raz powtarzam: **nie bądźmy ryczącymi krowami.**

Kolejną sytuacją mogącą spowodować odruch wymiotny jest zachowanie się tzw. humanistów i ludzi kultury, a zwłaszcza filologów wydobywających z siebie tak wyświechtane bluzgi - jeśli już muszą sobie pofolgować, to czy nie stać ich na coś wyrafinowanego czy barwnego? W moim mniemaniu ktoś, kto obcuje z niezliczoną galerią wyrażen w całej swej rozpiętości, a nie potrafi zdobyć się na nic więcej niż plebejskie „k...”, jest jakąś edukacyjną pomyłką. Nie wspomnę tu o wrażliwości estetycznej. To tak, jak gdyby ktoś mający do dyspozycji pokój wypełniony wszelakiego rodzaju butami, ciągle chodził w zabłoconych kaloszach.

Zdaję sobie sprawę z tego, że nawyk i przyzwyczajenie są często silniejsze od postanowienia poprawy - to jednak odróżnia ludzi od świń i bawołów, że potrafią oni zmieniać swoje postawy pod wpływem perswazji. Jeśli człowiek tego nie czyni i czynić nie chce, **to należy nazywać go prostakiem.** Takie kryterium pozwala na

nadawanie powyższego, niechlubnego, miana niektórym „ludziom kultury”, a także branie świętego przykładu od nobliwej sprzątaczkii czy woźnego.

Szanować siebie i innych oznacza również mieć wzgląd na sposób wzajemnego komunikowania się. Posiadanie respektu do naszego języka, który częstokroć konstytuuje sposób naszego postrzegania świata, musi być naszym imperatywem moralnym. Ludwig Wittgenstein w wydanej pośmiertnie książce *O pewności* pisał: *Filozofia jest walką z opętaniem naszego umysłu za pomocą środków naszego języka.* Mowa jest ludzkim dziedzictwem oraz narzędziem poznawania nas samych, jest także tworem dynamicznym, permanentnie ewoluującym - **nie można pozwolić na to, aby ten proces stał się regresywny.**

Samuel Bogumił Linde po latach tytanicznej pracy nad stworzeniem *Słownika języka polskiego* tak oto napisał o naszym wspólnym dziedzictwie: *Spomiędzy języków słowiańskich niepoślednie miejsce zajmuje język nasz polski; bo nim od wieków mówiono w kraju rozległym od morza do morza, bo jego używano w rządzeniu państwem niegdyś jednym z najpotężniejszych, nim odprawiały się obrady publiczne, na zjazdach z licznych bardzo krain zebranych, nim mówiły stany, panowie, królowie, w naukach i świetle nieustępujący*

STRONA



1

2

3



WIOSNA
2006

O NAS
KONTAKT
SPIS TREŚCI
ARCHIWUM

współczesnym, a w wymowie ich przewyższający, nim pisali znakomici prawie we wszystkich naukach i umiejętnościach mistrzowie. Rozważając te okoliczności, już sądzić wypada, jeszcze go nie znając, że to musi być język bogaty, bo tyle nauk, tyle wyobrażeń obejmujący, język polerowany, bo od osób polerem słynących używany, język do udoskonalenia łatwy, bo wzrosły na wybornym gruncie Słowiańszczyzny. Atoli nie tajmy tego przed sobą, że podobny los spotkał język nasz, co i ziemię naszą, z przyrodzenia tak żyzną miejscami.

Pamiętać należy, że w prawach rządzących komunikacją międzyludzką, obowiązują takie same zasady jak w innych dziedzinach życia społecznego: **albo istnieje granica bezwzględna, której przekraczać nie wolno, albo nie ma jej wcale.** Jednorazowe „obniżenie poprzeczki” doprowadzi do ciągłej dewaluacji jakości naszego języka.

Zawsze byłem za zasadą uczciwości, nie rozumiem więc, dlaczego nie przeklina się przy dzieciach; co jest takiego w wulgaryzmach, że nie są one chętnie używane (a wręcz zakazane) w obecności stworzeń najmilszych Ojcu Niebieskiemu? Co wrażliwi czują, że jednym ze skutków przekleństw nie jest tylko wyładowanie się, ale też po prostu niszczenie wrażliwości czystego i nieskażonego jeszcze „cywilizacją” młodego człowieka.

Tak, „zły język” zabija w istocie ludzkiej subtelność i delikatność. Robi to tak skutecznie, iż dzisiaj mało kto może zrozumieć o co w ogóle mi chodzi! A dawniej tak nie było, pewne rzeczy się czuło. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu napisanie podobnej rozprawki byłoby bezużyteczne; wystarczyłyby słowa wspomnianej na początku starszej kobiety: *nie rób z gęby cholewy* - i już wszystko byłoby jasne. Współcześnie jednak, aby mój apel posiadał jakąkolwiek wartość merytoryczną muszę odwoływać się do haseł intelektualistów, bowiem mądrość naszych babć i dziadków w ogóle nie jest w modzie. Powtórzę więc za Witoldem Doroszewskim, znakomitym językoznawcą, jego słynną wypowiedź: *Każdy uczestnik środowiska mówi tymi samymi słowami, co inni, myślenie indywidualne jest zawsze fragmentem procesu społecznego, bo narzędziami myślenia są słowa, a te są wspólne wszystkim uczestnikom danego środowiska. Panowanie nad słowami to panowanie i nad myślą, i nad swoim działaniem, i nad stosunkami z ludźmi.*

Jakże daleko nam do biblijnego *tak-tak, nie-nie*. Cóż, wszystko jest przed nami, a jeśli naprawdę chcemy coś zmienić w tej kwestii, na początek musimy wsłuchać się w kałmuckie przysłowie: *Nie bądźmy twardsi niż glazy, bo nawet one od ludzkiego pękają języka.*

Łukasz Mańczak

Słownikowo:
„robić z gęby cholewę”
to nie dotrzymywać
danego słowa, nie wypełniać
zobowiązania.
Podoba nam się jak Autor
nowatorsko rozszerzył
i wzbogacił znane
powiedzenie.



STRONA



1

2

3

SKOMENTUJ
ARTYKUŁ